

Wojniłło: Ludowa polsko-rosyjska akcja wyborcza

W prasie litewskiej pojawiły się niedawno pogłoski, że Akcja Wyborcza Polaków na Litwie planuje zmienić nazwę partii. Przewodniczący AWPL europoseł nie chciał zdradzać szczegółów, machał ręką, przebąkiwał, że może coś po wyborach, ale już pierwsze przedwyborcze ruchy wskazują, w jakim kierunku zmierza polska (przynajmniej wciąż jeszcze z nazwy) partia. Z hasłem "W jedności siła", które zatacza coraz szersze kręgi, próbuje ona wyjść poza elektorat mniejszości narodowych i przekonać Litwinów.



Na konferencji prasowej, którą można uznać za nieformalny początek wyborczej jesieni AWPL, Waldemar Tomaszewski wystąpił w otoczeniu rosyjsko-litewskich sojuszników. Mają oni dopomóc w przekroczeniu pięcioprocentowego progu wyborczego, czego jeszcze nie było, ale tym razem liderzy polskiej partii są pewni, że wreszcie im się uda!

Dobrze sprawdzony partner

Po prawicy - Irina Rozova z Sojuszu Rosjan Litwy, czyli partner dobrze znany, sprawdzony na wiecach i w samorządach lokalnych, wyprowadzający AWPL poza Wileńszczyznę (terenem Rozovej jest Kłajpeda) i nadający tej partii wymiar panslawistyczny. Dla jednych jest to oczywisty dowód na konszachty polskiej partii z Wielkim Wschodnim Bratem, dla innych - naturalne partnerstwo w kraju, gdzie podstawowy podział, czy to w kategoriach etnicznych, kulturowych, mentalnych, czy to w codziennej relacji "swój-obcy", dzieli mieszkańców na Bałtów i Słowian. Bałtycka większość - Litwini - w stosunku do mniejszości słowiańskich zwykle używa ogólnego określenia "kitataučiai" (dosł. innorodcy, przedstawiciele innej narodowości) lub po prostu "slawai", nie wnikając w rozróżnianie - Polak, Białorusin, Rosjanin czy Ukrainiec. Dla niewtajemniczonych takie rozpoznawanie czasem byłoby nawet trudne, bo w minionym półwieczu te mniejszości tak się między sobą wymieszały, że nazwisko, a nawet imię, nie zawsze jest czytelnym identyfikatorem, a językiem "ojczystym" i tak najczęściej bywa rosyjski. Wszyscy zgodnie czytają rosyjską "Respublikę" i "Ekspres-niedielę", oglądają Pierwyj Bałtiskij z Ostankino i słuchają Ruskoje Radio. No chyba, że jacyś Polacy czasem uniosą się dumą, przypomną, iż "nie gęsi i swój język mają", co jednak ostatnio bywa coraz rzadsze i przychodzi im chyba coraz trudniej... Nie-Słowianie - Żydzi, Niemcy, Tatarzy, Karaimi czy Łotysze - stanowią już na Litwie mniejszość egzotyczno-symboliczną, łącznie poniżej 1 procenta ogółu mieszkańców.

Czy sojusz z Rosjanami jest mocnym wsparciem i ma uzasadnienie w głosach, które rekompensują skazę na wizerunku polskiej partii? Czy może jest to skaza tylko w oczach Litwinów, rodaków z Polski i wszelkich rusofobów, upatrujących w braciach Słowianach agenturę Kremla? Politycy AWPL zgodnie wskazują na dobre wyniki w ostatnich wyborach samorządowych i europejskich, tłumacząc te sukcesy właśnie "siłą jedności" mniejszości narodowych. Złośliwi oczywiście wypominają im sytuację w Wilnie, gdzie polsko-rosyjski Blok Waldemara Tomaszewskiego zaskoczył ostatnich wszystkich drugą pozycją. Wyprzedził partie ogólnolitewskie, nieznacznie ustępując tylko koalicji mera Artūrasa Zuokasa - zdobył 11 mandatów, ale zaraz 2 stracił: szeregi radnych AWPL opuścili właśnie przedstawiciele Sojuszu Rosjan... Z 9 mandatami polska partia została wpuszczona do koalicji rządzącej "tylnymi drzwiami" i musiała zadowolić się kilkoma stanowiskami. Na oznaki realnych wpływów Polaków w stołecznym samorządzie, na przykład przyśpieszony zwrot ziemi, wilnianie nadal czekają.

Sojusz z „Bursztynową Lady”

Polsko-rosyjski mariaż wciąż budzi dyskusje, tymczasem po lewicy wodza litewskich mniejszości na konferencji po raz pierwszy widniała nowa twarz. Wielu dziennikarzy zobaczyło wreszcie, jak wygląda syn "Bursztynowej Lady", pierwszej premier niepodległej Litwy, której w Rosji nadano tytuł księżnej, Kazimierzy Danuty Prunskienė. Niestety, wylew i poważne kłopoty zdrowotne wyeliminowały legendę litewskiej polityki z tegorocznych wyborów sejmowych, jednak rodzinną sztafetę polityczną i partię przejął następca - syn Vaidotas Prunskus, który wraz z kilkoma innymi członkami Litewskiej Partii Ludowej będzie startował do sejmu z listy AWPL.

Jego matka nie miała ostatnio zbyt mocnych pozycji w litewskiej polityce: po odejściu z szeregów dawnych towarzyszy próbowała tworzyć własne ugrupowania, w tym pierwszą na Litwie Partię Kobiet, potem szukała sposobów na "nową demokrację", sojuszników wśród emerytów i farmerów. Właśnie w ramach największego litewskiego ugrupowania, nawiązującego do tradycji chłopsko-ludowej przeżył swój ostatni wzlot (lata 2004-2008) i upadek, do którego doprowadziły wewnętrzne niesnaski z liderami farmerów. "Ludowości" w nazwie nie wystarczyło do osiągnięcia samodzielnego sukcesu: partia Prunskienė w 2008 r. nie przekroczyła progu wyborczego i z poparciem rządu 3,73 proc. okazała się nawet poniżej AWPL, która zdobyła wówczas 4,79 proc. głosów. Podobnie jak Polacy, ludowcy zdobyli wtedy tylko 3 mandaty w okręgach jednomandatowych, a dowodem na zmierzch epoki "Bursztynowej Lady" była jej osobista porażka w okręgu malacko-święciańskim z chadekiem Valentinasem Stundysem. Porażkę tę boleśnie odczuli później także Polacy, bo właśnie Stundys był współautorem nowej Ustawy o oświacie i jednym z inicjatorów sławetnych zapisów, uderzających w polskie szkolnictwo.

Z Polakami Prunskienė łączyła już pewna zażyłość polityczna: właśnie za poprzedniej kadencji sejmu (lata 2004-2008), gdy rządziła centrolewica, chłopsko-ludowa frakcja obok zwycięskiej, ale niedoświadczonej Partii Pracy była głównym partnerem koalicyjnym rządzących socjaldemokratów. Przed ośmiu laty Kazimiera Danuta Prunskienė jeszcze całkiem nieźle miała się na litewskiej scenie politycznej: w 2004 r. rzuciła wyzwanie w wyborach prezydenckich Valdasowi Adamkusowi i przegrała z nim w drugiej turze różnicą zaledwie 70 tys. głosów (zdołała 46,6 proc. głosów!). Tegoż roku jej Związek Partii Chłopskiej i Nowej Demokracji wypadł znacznie lepiej niż AWPL (niecałe 3,8 proc. głosów), przekroczył próg wyborczy z wynikiem 6,6 proc. głosów, co dało wówczas 5 mandatów z listy, do tego dołożył kolejne 5 z okręgów jednomandatowych (wtedy Prunskienė w okręgu malacko-święciańskim pokonała Stundysa z przewagą 5 proc.).

Mając zaledwie 10 własnych mandatów, jako doświadczony polityk, zdołała przyciągnąć kilku kolejnych posłów i stworzyć liczącą się frakcję, a wśród "przygarniętych" było także dwóch ówczesnych posłów Akcji Wyborczej Polaków na Litwie - Waldemar Tomaszewski i Leokadia Poczykowska. Nawiasem mówiąc, w tej frakcji zasiadała wówczas także Irina Rozova, która trafiła do sejmu z listy pani Prunskienė. Relacje "polsko-chłopskie" były jednak wówczas dalekie od idylli: AWPL co prawda wynegocjowała wtedy u premiera Gediminasza Kirkilasa i ministra rolnictwa Kazimierzy Prunskienė portfele wiceszefa MSZ (Jarosław Niewierowicz), doradcy premiera (Tadeusz Andrzejewski) i doradcy ministra gospodarki (Beata Maluszycka), ale już w kwestii obiecanego wiceministra rolnictwa był konflikt - pani minister nie pasowali kandydaci AWPL, panu przewodniczącemu - kandydat pani minister (Eryk Poczobut, Polak z Ejszyszek, ale nie z AWPL...).

Pożegnanie z sejmem i rządem w 2008 r. musiało sporo kosztować K. Prunskienė, jednak nie dała za wygraną. W 2009 r. opuściła szeregi Partii Chłopsko-Ludowej, by jako kandydatka niezależna ponownie startować w wyborach prezydenckich. Tym razem jednak przegrała nawet z Waldemarem Tomaszewskim (3,9 proc. głosów wobec 4,7 proc. głosów na lidera AWPL). Postanowiła więc powołać do życia kolejną partię (Litewski Ruch Ludowy), jednak początkowo odmówiono jej zarejestrowania partii i dopiero po zmianach zapisano w 2010 r. jako Litewską Partię Ludową. Wówczas zaskoczeniem dla wielu było nieskrywane prowschodnie nastawienie założycieli nowego

ugrupowania - mówili o potrzebie "większego otwarcia się na Rosję, Kazachstan i Białoruś", co jeszcze bardziej ożywiło dawne oskarżenia o współpracę z KGB. Przypomnijmy, że w 1992 r. Kolegium Cywilne Sądu Najwyższego Litwy uznało, że Kazimiera Prunskienė „świadomie współpracowała” z sowieckimi służbami, ale w 2003 r. Wileński Sąd Okręgowy tą decyzję unieważnił.

Tak czy inaczej, wybory samorządowe 2011 r. postawiły "kropkę nad i" w jej karierze politycznej: Litewska Partia Ludowa zdobyła zaledwie 7 mandatów, mimo że głosowało na nią prawie 12 tys. wyborców. Dla porównania: Blok Waldemara Tomaszewskiego głosami 74,5 tys. wyborców zdobył 61 mandatów, a chłopo-ludowcy, których dwa lata wcześniej opuściła, aż 147 mandatów głosami zaledwie 71 tys. wyborców...

Czy dziś Waldemar Tomaszewski, przyjmując w rewanżu pod swoje skrzydła Vaidotasa Prunskasa i jego partię, może liczyć na te 12 tys. głosów? Raczej wątpliwe, jednak nawet trzecia część tego elektoratu może się okazać pomocna w pokonaniu prognozy, a gdyby frekwencja była niska, nawet zadecydować o dodatkowym mandacie. Dla kogo? Czołówka listy AWPL (a liczy 141 osób, czyli przewidziane maksimum!) wygląda następująco: 1. Tomaszewski (AWPL), 2. Rozova (Rosjanie), 3. Mackiewicz (ZPL), 4. Prunskus (Litewska Ludowa), 5. Krawczonok (AWPL Wilno). W pierwszej dziesiątce jeszcze ktoś od Rosjan, ludowcy dalej - czy jednak ci zdobędą mandaty, to zależy od ich wyborców i rankingowania, do czego AWPL poprzednio niezbyt zachęcała, by wyborca nie mącił zbyt w planach liderów. Właśnie tym można chyba tłumaczyć fakt, że przed czterema laty Irina Rozova spadła w rankingach "tylko" z 3 miejsca na 5., a na przykład Marija Matusevič (przedstawicielka Białorusinów) z 5. pozycji na 10., chociaż Leonard Talmont z ostatniego, 141. miejsca, wskoczył na 8., by ostatecznie zastąpić Tomaszewskiego po wyborach uzupełniających.

Czy Polacy są gorsi?

Czy wciąż żywe układy Kazimierzy Prunskienė z partią okażą się kolejną skazą na wizerunku AWPL, dodając argumentów przeciwnikom, doszukującym się w działalności polskiej partii "ręki Moskwy"? Bilans zysków i strat tego posunięcia poznamy dopiero w październiku, jednak już dziś widać, że AWPL, idąc populistycznym tropem "obrońcy ciemionych", zrobiła ważny krok w kierunku zaistnienia poza Wileńszczyzną. Tego roku wielu będzie próbowało wykorzystać elektorat niezadowolony z dotychczasowych rządów czy to lewicy, liberałów czy prawicy. Skoro przed czterema laty udało się kabaretowej Partii Wskrzeszenia Narodowego, a od tego czasu w kraju tylko się pogorszyło, to dlaczego nie? Obserwując niesłabnącą nagonkę na polską partię w mediach litewskich, trudno oczekiwać, by przyciągnęła ona wielu Litwinów. Ale już samo zdobycie przyczółka w tym elektoracie, szczególnie na obrzeżach Wileńszczyzny (Święciany, Małaty, Szyrwinty - tereny niegdyś głosujące na Prunskienė, gdzie wielu wyborców może pamiętać o swoich przodkach Polakach) i umocnienie się w środowisku rosyjskim (tu sporo jeszcze da się uszczknąć socjaldemokratom lub Uspaskichowi) może się okazać ważnym osiągnięciem.

Z pewnością jednak nie przysporzy to wyborców wśród młodego pokolenia litewskich Polaków, szczególnie w Wilnie, gdzie AWPL ma jeszcze sporo do nadrobienia. Coraz więcej Polaków, nie tylko tych młodych, o liberalnych nastrojach, zaczyna się zastanawiać, czy tej polskiej partii tak naprawdę chodzi o to, by gonić króliczka, czy też by go złapać (regulować czy uregulować odwieczne polskie problemy). Kolejne wybory, kolejne sukcesy, a wóz problemów ani nie rusza z miejsca, wręcz można mówić o pogorszeniu się sytuacji, bo teraz czas, wiadomo, działa nie na korzyść Polaków. W nowej retoryce AWPL polskie problemy nie są już traktowane jako priorytet, lecz jako "samo przez się zrozumiałe i naturalnie do załatwienia", a na pierwsze miejsce wysuwają się kwestie "socjalne i ekonomiczne". Hasła "wszystko dla ludzi" od dawna są umiejętnie wykorzystywane przez Paksasa i Uspaskicha, więc czyż Polacy gorsi...

Otwieranie się na środowiska litewskie - to niewątpliwie słuszny kierunek, jednak nie da się już uniknąć strat wśród wyborców, którzy dotychczas głosowali na polską partię, a teraz nie będą w stanie

zaakceptować nowych koalicjantów. Przypuszczam, że wielu Polaków za bardziej udane "wejście" do litewskiego elektoratu uznałoby koalicję na przykład z Partią Żmudzinów (podobno takie rozmowy też były prowadzone), jako przykład nowoczesnej, wolnej od uprzedzeń i stereotypów współpracy dwóch regionów - Żmudzi i Wileńszczyzny.

Czyżby Żmudzini nas nie chcieli?